Cena 5 zł.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS ILUSTROWANY

Nr 166 (1436)
ROK V.

NIEDZIELA

ŁÓDŹ 18-VI-50 A

Wygrana bitwa o pokój!

Ogólnonarodowy Kongres Pokoju 1. IX. b. r.

jeszcze bardziej zmobilizuje naród do walki przeciw podżegaczom

Podajemy fragmenty uchwały, powziętej w dniu 17 b.m. przez Polski Komitet Obrońców Pokoju w Warszawie.

Osiemnaście milionów obywateli polskich — wierzący i wolnomyślni, bezpartyjni i partyjni, w mieście i na wsi, w najbardziej zapadłych osadach i w największych zakładach przemysłowych — podpisami swymi wyraziło niezłomną wolę walki o pokój. Na nic nie zdały się wysiłki podziemia i innych agentów imperializmu. Ci, którzy poszli za ich podszeptem i odmówili podpisu zostali osamotnieni.

Kto nie podpisał? Ułamek procenta. Jednostki, grupki: spekulanci, najbardziej zajadli kułacy, świadkowie Jehowy, wreszcie ku zdumieniu i oburzeniu wszystkich, dla których szacunek dla życia ludzkiego, obrona dzieci i kobiet przed masowym mordem jest pierwszym moralnym obowiązkiem każdego uczciwego człowieka — odmówili podpisów biskupi polscy.

A podpisał naród polski. Wśród milionów obywateli polskich, którzy spełnili swój podstawowy obowiązek wobec ojczyzny i człowieczeństwa znalazły się pod Apelem Pokoju, podpisy olbrzymiej większości księży, zakonnic i zakonników. Spośród nich około tysiąca duchownych wzięło czynny udział w tej bitwie o pokój, jako aktywiści i członkowie komitetów.

* * *

W światowym froncie pokoju Polska jest jednym z ważnych i silnych bastionów. Odbudowujemy i budujemy nasz kraj w oparciu o głęboką przyjaźń i sojusz z obrońcą pokoju, postępu i suwerenności narodów, Związkiem Radzieckim na czele, z wielkim wodzem pokoju — Józefem Stalinem. Na zachodniej naszej granicy pokoju — Odrze i Nysie — mamy Niemiecką Republikę Demokratyczną. Na południu — bratnią Republikę Czechosłowacką. Nigdy jeszcze naród polski nie miał takich warunków budowania siły i szczęścia swej ojczyzny.

Od nas samych zależy przyszłość kraju, od nas zależy, jaki wkład wniesie nasz naród w walkę miliarda ludzi o pokój świata.

Podpisy złożone pod Apelem Pokoju — obowiązują.

* * *

Polski ruch pokoju przystępuje do nowej bitwy: do wyborów do Ogólnonarodowego Kongresu Pokoju, który odbędzie się dnia 1 września 1950 r. w rocznicę napaści faszystowskiej na Polskę. Kampania wyborcza do Polskiego Kongresu Obrońców Pokoju powinna jeszcze bardziej podnieść świadomość naszego społeczeństwa i sparaliżować wszelkie machinacje siewców zamętu.

Kongres ten będzie mobilizacja polskich obrońców pokoju, przed wielką manifestacja siły i świadomości ruchu pokoju na jesiennym kongresie światowym, który zbierze się na wezwanie Światowego Komitetu Obrońców Pokoju.

Kampania wyborcza musi znów rozszerzyć, uczynić bardziej jeszcze bojowy, lepiej zorganizowany — polski ruch pokoju. Skupić dokoła komitetów obrońców pokoju nowe dziesiątki tysięcy aktywistów i bojowników.

Kampania wyborcza musi stać się manifestacją solidarności i jedności polskich obrońców pokoju z międzynarodowym obozem, z potężnym ruchem pokoju na całym świecie.

Ogólnonarodowy Kongres Pokoju dnia 1 września bedzie nową bitwą wygraną w imię pokoju.

Niech żyje pokój!

Obrońcy pokoju na świecie zwyciężą!

Niech żyje i potężnieje, niech zwycięża polski, ogólno-narodowy front walki o pokój!

Jedność narodu w walce o pokój

potwierdziła się jasno, dobitne i bezsprzecznie

Obradujący w Warszawie Komitet Obrońców Pokoju wystosował pisma do Generalissimusa Stalina i Prezydenta Bieruta.

W piśmie do Generalissimusa Stalina czytamy m. in:

Dzięki Związkowi Radzieckiemu wola pokoju setek milionów ludzi na świecie nie jest już tylko bezsilnym marzeniem rozproszonych jednostek. Zjednoczona dokoła wielkiej siły i pokojowej polityki Związku Radzieckiego, dokoła klasy robotniczej — czerpiącej na całym świecie siły moralne ze swego wielkiego zwycięstwa na ziemi radzieckiej — armia setek milionów ludzi, pragnących pokoju stała się potęgą, która decydująco wpływa na losy świata.

Wasze imię jest sztandarem dla narodów Związku Radzieckiego. Wasze imię jest sztandarem dla klasy robotniczej świata. Wasze imię jest sztandarem — dla całej pragnącej pokoju ludzkości. Dla Polaków — Wasze imię wiązać się będzie na zawsze z narodowym i społecznym wyzwoleniem naszej ojczyzny.

Polscy obrońcy pokoju zawiadamiają Was o swym zwycięstwie.

W piśmie do Prezydenta Bieruta czytamy m. in.:

Obywatelu Prezydencie.

Jako Prezydenta Polski Ludowej, jako głowę Państwa, które stanęło od dawna i stoi u boku Związku Radzieckiego w walce o zakaz broni atomowej, o pokojowe współżycie narodów bez względu na różnice ustrojowe, o pokój — Polski Komitet Obrońców Pokoju zawiadamia Was:

Jedność narodu dokoła władzy ludowej w walce o pokój, potwierdziła się jasno, dobitnie i bezsprzecznie.

Nie ma siły, nie ma różnic, które by tę jedność potrafiły rozszczepić.

Nazwisko Wasze, Obywatelu Prezydencie, jedno z najpierwszych znalazło się pod Apelem Pokoju wśród nazwisk robotników, przodowników pracy, chłopów, uczonych, — jesteście przywódcą polskiej klasy robotniczej — strażą przedniej naszego ruchu pokoju.

Nie trzeba nam takich „wychowawców"

Ostatni numer „Sztandaru Młodych" porusza sprawę katechetów, którzy wykorzystali swe stanowisko dla przeciwdziałania akcji pokoju.

„Katecheci, którzy odmówili podpisu pod Apelem Sztokholmskim, a często wykorzystywali swój autorytet duszpasterza i wychowawcy dla stawiania młodzieży przeciw własnemu narodowi, zawiedli zaufanie Państwa Ludowego i demokratycznej młodzieży polskiej.

A przykłady takie są. Podawaliśmy je również w „Sztandarze Młodych". I tak ksiądz Witold Biały, prefekt Państwowego Liceum Pedagogicznego w Pułtusku odmówił podpisu pod Apelem Sztokholmskim. Ksiądz prefekt Biały nie chciał nawet wyjaśnić młodzieży swego postępowania, uzasadniając to tym, że sprawa ta nie ma żadnego związku z religią i moralnością!

Ksiądz prefekt w gimnazjum ogólnokształcącym w Skarżysku również odmówił podpisu pod Apelem Pokoju, mimo, iż zwracały się do niego dwukrotnie „trójki" agitatorów.

Nie są to wypadki odosobnione.

Dziesiątki tysięcy młodzieży polskiej są czynnymi agitatorami pokoju, miliony podpisały Apel, tysiące młodzieży szkolnej utworzyło ze swoimi wychowawcami szkolne komitety obrońców pokoju. W komitetach tych aktywnie pracowali również i niektórzy katecheci. I tak na przykład w skład szkolnego Komitetu Obrońców Pokoju przy Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku wszedł ksiądz prefekt Jan Bieńkowski, który pierwszy złożył swój podpis pod Apelem".

„Sztandar Młodych" konkluduje:

„Wiemy do czego doprowadza wychowanie młodzieży przez zwolenników wojny i podboju — widzieliśmy skutki faszyzmu.

I dlatego, uważamy, że nie wolno pozostawiać możliwości oddziaływania na młodzież wrogom pokoju, zwolennikom wojny.

I dlatego widząc miejsce w szkole dla tych katechetów, którzy podpisali Apel Pokoju, stwierdzamy, że nie ma miejsca wśród wychowawców w szkole dla wrogów Polski Ludowej i pokoju — katechetów, którzy nie podpisali Apelu Pokoju".

Pogrzeb min. Pruszyńskiego

W dniu 17 bm. na cmentarzu Rakowieckim w Krakowie odbył się pogrzeb tragicznie zmarłego posła RP w Hadze — Ksawerego Pruszyńskiego.

Nad otwartą mogiłą przemówił w imieniu Rządu RP wiceminister Leszczycki, kreśląc sylwetkę zmarłego pisarza i dyplomaty.

W uznaniu wielkich zasług zmarłego dla Polski Ludowej, min. Leszczycki udekorował w imieniu Prezydenta RP trumnę Ksawerego Pruszyńskiego orderem Polonia Restituta II klasy.

W imieniu Związku Zawodowego Literatów zmarłego kolegę pożegnał Jarosław Iwaszkiewicz — podkreślając wielką stratę, jaką poniosła literatura Polski Ludowej.

Po zakończeniu akcji podpisów

uroczyste posiedzenie Komitetu Obrońców Pokoju w Stolicy

Setki delegatów Komitetów Obrońców Pokoju z całej Polski przybyły wieczorem dnia 17 bm. do sali Rady Państwa w Warszawie, aby wziąć udział w uroczystym zebraniu, zwołanym w związku z zakończeniem zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

Owacyjnie powitali zebrani członków Rady Państwa oraz członków Rządu RP, z premierem Cyrankiewiczem oraz wicepremierami Zawadzkim, Mincem, Korzyckim i Chełchowskim na czele.

Zebranie zagaja przewodniczący Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju prof. Dembowski.

Wśród ogromnego entuzjazmu zebranych, stają kolejno na podium delegacje z poszczególnych województw całej Polski, meldujące wśród burzliwych oklasków o lokalnych wynikach akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim. Górnicy w tradycyjnych strojach, robotnicy, Kaszubi, Mazurzy, Górale, księża, działacze społeczni — cała Polska głosi tu światu swe sukcesy odniesione na froncie ofensywy pokoju.

Na trybunę wstępuje przewodniczący Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju prof. Dembowski, który w obszernym przemówieniu charakteryzuje przebieg akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

Na salę obrad przybywa delegacja księży, którzy zebrali się w Oświęcimiu w 10 rocznicę pierwszego transportu księży do tego obozu. W imieniu delegacji przemawia ks. Antoni Lemparty, prezes „Caritas".

Podkreślając czynny udział księży w akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim, mówca stwierdza z naciskiem:

„My nie solidaryzujemy się z tymi, którzy nie podpisali Apelu Pokoju, my się od nich odżegnujemy!"

Słowa potępienia dla tych, którzy uchylili się od podpisania Apelu Pokoju, rzucone przez ks. Lemparty'ego przyjmują zebrani okrzykami: „Hańba im!".

„Jako kapłani katoliccy chcemy prowadzić ludzi do Boga, ale zarazem i droga jest dla nas miłość ojczyzny i praca dla jej odbudowy i przeprowadzenia celów Rządu Ludowego" — kończy ks. Lemparty wśród burzliwych oklasków całej sali.

Po przemówieniach zebrani przyjęli jednogłośnie projekt uchwały oraz tekst listów do Generalissimusa Stalina, Prezydenta Bieruta i Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Zebranie zakończono śpiewem „Międzynarodówki".

Obowiązek każdego kapłana

to walka o zakaz broni atomowej i pokój.

Księża-patrioci manifestują na rzecz Apelu Sztokholmskiego na uroczystościach w Oświęcimiu

W dniu 17 bm. na teren dawnego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu przybyła pielgrzymka księży, delegatów poszczególnych diecezji — całej Polski, aby w dziesiątą rocznicę przywiezienia do obozu oświęcimskiego pierwszego transportu księży polskich złożyć hołd pomordowanym księżom i milionom ofiar minionej wojny.

Uroczystość przerodziła się w spontaniczną, gorącą manifestację blisko 500 księży-uczestników pielgrzymki — na rzecz pokoju, na rzecz ścisłej współpracy kleru katolickiego z Rządem Polski Ludowej i całym ludem polskim o utrzymanie i ugruntowanie pokoju.

Uroczystości rozpoczęto odprawieniem Mszy Świętej oraz modlitwą za Ojczyznę i Prezydenta RP.

Po zakończeniu mszy księża-patrioci podpisali jednomyślnie tekst deklaracji wzywającej do walki o pokój.

Do zebranych księży przemówił w imieniu Rządu min. Rybicki, a następnie odczytany został tekst listu premiera Cyrankiewicza do uczestników pielgrzymki.

Poniżej przytaczamy fragmenty deklaracji uchwalonej przez księży-bojowników o pokój.

„Uważamy za obowiązek kapłanów Kościoła, którego założyciel niósł pokój ludziom dobrej woli, przyłączyć się do Apelu ludzi dobrej woli, zebranych na Kongresie Pokoju w Sztokholmie i wraz z milionami Polaków i setkami milionów ludzi na całym świecie zawołać:

Domagamy się stanowczo zakazu broni atomowej, jako oręża napaści wojennej i masowej zagłady ludzi. Żądamy ustanowienia ścisłej kontroli międzynarodowej nad wykonaniem tego postanowienia. Będziemy uważali za zbrodniarza wojennego rząd, któryby pierwszy zastosował broń atomową przeciwko jakiemukolwiek krajowi.

Kładąc swoje podpisy pod tym zawołaniem, my kapłani polscy tym ochotniej to czynimy, iż napastnicy przygotowujący użycie broni atomowej nie ukrywają tego, że dążą do zagrabienia odzyskanych przez naród polski, dzięki sprawiedliwym wyrokom Opatrzności Bożej, Ziem Zachodnich. Dzieje się to wtedy, gdy narody polski i niemiecki w zgodnej i przyjaznej umowie utwierdziły i przystępują do wytyczenia nienaruszalnej, wiecznej granicy na Odrze i Nysie.

Wzywamy i obligujemy w imię Boga Wszechmogącego, aby wszyscy, każdy na swoim odcinku i w miarę swoich możliwości, codziennie i zawsze wszelkimi siłami bronili pokoju i nie dopuścili do powtórzenia zbrodni barbarzyńców wojennych".

Parlament radziecki

zatwierdził budżet na rok 1950

W sobotę, odbyło się w Moskwie posiedzenie Rady Związku, na którym minister Finansów Zwieriew zreasumował dyskusję budżetową.

Rada Związku jednomyślnie uchwaliła całość budżetu wraz ze zmianami, wprowadzonymi przez Komisje.

Z kolei deputowany Jasnow postawił wniosek o przyjęcie w Radzie Najwyższej ZSRR delegacji Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Wniosek został przyjęty jednomyślnie.

III Krajowy Zjazd otwarty!

Sejm włókniarzy polskich

radzi nad zadaniami związku na obecnym etapie naszego rozwoju.

Referaty min. Stawińskiego i wiceprzewodniczącego Al. Burskiego

Na pięć minut przed otwarciem III Krajowego Zjazdu Włókniarzy sala łódzkiego „Ogniska" przedstawia niecodzienny widok. Sztandary, kwiaty, ludzie zlewają się w jedno radosne tło.

Tuż przed estradą siedzi delegacja włókniarzy radzieckich. Nona Murawiewa — przewodnicząca Związku Zawod. Włókniarzy ZSRR jest dobrze znaną w Polsce. Dzisiejsza bowiem jej wizyta jest już czwartą z kolei.

Ale siedzący obok niej szczupły mężczyzna w średnim wieku jest u nas po raz pierwszy. Dlaczego więc twarz jego wydaje się nam dziwnie znajoma i bliska? Nic dziwnego. To czołowy racjonalizator radzieckiego przemysłu włókienniczego, laureat Premii Stalinowskiej Aleksander Czutkich, którego fotografie tylekroć oglądaliśmy w naszych gazetach i czasopismach.

Witają się serdecznie z swymi towarzyszami pracy z Polski. A wśród nich widzimy Anne Ramusowa — tkaczkę z PZPB im. Stalina, odznaczoną Srebrnym Krzyżem Zasługi, Karola Śniadego, Bronisławę Nowak, przodowników z Bielska, Andrychowa, Kalisza, Częstochowy i Prudnika. Na sali panuje serdeczny, pełen entuzjazmu nastrój.

Obrady otwiera przewodniczący Zarządu Gł. Kubiak zapraszając między innymi do prezydium: przedstawicieli włókniarzy ZSRR: Nonę Murawiewą, Czutkicha i Czyrajewa, ministra P.L. Stawińskiego, 1-szego sekretarza ŁK PZPR Pawła Wojasa, sekretarza KW PZPR Tatarkównę, wiceprzewod. CRZZ Burskiego, przewodn. MRN M. Minora oraz przedstawicieli włókniarzy — przodowników pracy.

Obszerny referat na temat ogólnej sytuacji politycznej i gospodarczej w świecie oraz stojących w związku z tym przed włókniarzami polskimi zadań wygłasza wiceprzewod. A. Burski.

Podkreślając wielkie sukcesy włókniarzy na odcinku przedterminowego wykonania Planu 3-letniego rozprawia się ostro z niedociągnięciami i błędami jakie jeszcze tu i ówdzie cechowały i nadal cechują pracę naszych związków.

Poważne zadania stoją przed aktywem związkowym na odcinku kadr. Dotychczas nie zorganizowano należytej opieki nad wysuniętymi, a typowanie ludzi na stanowiska odbywało się mechanicznie.

Należy wzmóc także troskę o prawidłowy przebieg procesów technologicznych, o przestrzeganie dyscypliny pracy, o podniesienie stanu bezpieczeństwa i higieny w fabrykach, należy zaostrzyć kontrolę związku nad pracą administracji zakładowej zwłaszcza na odcinku socjalnym, aby nie powtórzyły się już nigdy wypadki z roku ub., kiedy to wiele tysięcy miejsc wczasów zarówno pracowniczych jak i dziecięcych zostało zmarnowanych.

W roku bieżącym dla akcji socjalnej na terenie przemysłu włókienniczego przydzielono kwotę ponad 4 miliardów złotych, czyli większą o przeszło 1 miliard, niż w roku ub. Zwiększono sumy na inwestycje i rozbudowę urządzeń socjalnych. W ramach Planu 6-letniego powstanie wiele nowych żłobków, przedszkoli i świetlic.

Drugi referat wygłosił minister P.L. Stawiński na temat zagadnień dotyczących jakości produkcji oraz organizacji technicznej pracy.

Wykazał on, że i na tym odcinku panują poważne zaniedbania.

I tak np. przykładem źle pracującego zakładu mogą być PZPB w Ozorkowie, które wykazują aż 13 proc. postojów maszyn, dając tylko 49,1 proc. 1-szego gat. oraz 11,8 proc. braków. I odwrotnie: PZPB im. St. Dubois w Łodzi, w którym Rada Zakładowa pracuje dobrze osiągnęły w tym roku 84,4 proc. 1-szego gat. przy 1,5 proc. braków. Postój maszyn w tych zakładach nie przekroczył 4,4 proc.

— Musimy zrozumieć — zakończył swoje przemówienie minister Stawiński — że od naszej pracy, od zorganizowanych i właściwie postawionych procesów technologicznych, od skoordynowania pracy administracji z pracą Związków Zawodowych zależy w ogromnej mierze przedterminowe wykonanie zadań Planu 6-letniego. (w)

Goście radzieccy na Zjeździe Włókniarzy



Na zjazd Związku Zawodowego Włókniarzy przybyła do Łodzi delegacja radziecka. W skład delegacji wchodzą między innymi sławny racjonalizator Aleksander Czutkich i wiceprzewodnicząca Związku Zawodowego Włókniarzy i Odzieżowców Nona Murawiewa. Na zdjęciu — od lewej Nona Murawiewa, Aleksander Czutkich i witająca ich Wanda Gościmińska, Budowniczy Polski Ludowej. Foto AR

Nasze RADY

MARYLA L.: — Wobec ograniczonej ilości internatów — na miejsce liczyć mogą przede wszystkim uczniowie zamiejscowi, tj. ci, których rodziny nie mieszkają w Łodzi. Olbrzymie sumy, jakie Państwo łoży na kształcenie młodzieży, nie mogą pójść na marne, dlatego też ci, którzy nie przykładają się do pracy, którzy opuszczają dni szkolne — nie mogą liczyć na żadne poparcie. Zostaje Pani w 7 klasie na drugi rok, gdyż opuściła bardzo dużo — jak Pani pisze — dni szkolnych, rzekomo z powodu choroby. Jeżeli będzie Pani mogła udowodnić to świadectwem lekarskim — postaramy się przyjść z pomocą.

* • *

LESZCZYŃSKI BOLESŁAW: — W Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych — ul. Zachodnia nr 68, poinformują Pana o szkołach leśnictwa i o warunkach, na jakich kandydaci są przyjmowani.

* • *

JAGODA I LIDIA Z ŁODZI: — Nie mamy wpływu na podwyższenie renty, gdyż ustawa nie przewiduje żadnych wyjątków. Po przeprowadzeniu leczenia może będą Panie mogły pracować w odpowiednim zawodzie, na który zdrowie pozwoli. Pozdrawiamy serdecznie.

Opieką lekarsko-dentystyczną

obejmie się wszystkich pracujących

W celu zapewnienia opieki lekarsko-dentystycznej ludziom pracy, we wszystkich miastach wojewódzkich w całym kraju utworzone zostaną w najbliższym czasie Centralne Wojewódzkie Poradnie Lekarsko-Dentystyczne.

Do zadań Centralnych Poradni należy m. in. uzupełnianie w zakresie leczniczo-zapobiegawczym działalności istniejących na obszarze województwa poradni lekarsko dentystycznych oraz sprawowanie nad nimi nadzoru fachowego.

Poradnie posiadać będą doskonale wyposażoną wzorową przychodnię dentystyczną, gdzie dokonywane będą wszystkie poważniejsze zabiegi lecznicze, operacje itp. W razie potrzeby personel poradni kwalifikować będzie także i kierować chorych do szpitali i klinik.

Filmy oświatowe

dla wczasowiczów i młodzieży, przebywającej na koloniach

Dział Rozpowszechniania Filmów Oświatowych przygotował szeroko zakrojoną akcję letnią, aby ludziom pracy i młodzieży, przebywającym na wczasach i koloniach letnich, zapewnić pouczającą rozrywkę.

W ramach omawianej akcji w lipcu i sierpniu b.r. kina ruchome zamiast do szkół i świetlic — jak się to dzieje w ciągu roku szkolnego — wyrusza z aparatami projekcyjnymi na wczasy i kolonie.

Dla użytku akcji przygotowuje się odpowiednią ilość kopii filmów oświatowych.

Codzienna nowelka „Expressu"

Gejza Nisztwan

Teoria względności

Nie bardzo lubię, kiedy odrywają mnie od pracy. W tej chwili byłem bardzo zajęty, a tu, jak na złość, rozdzwonił się telefon, a zaraz potem jakiś głos zawołał z daleka.

— To mówi zakład pogrzebowy „Tanio i przyjemnie"... Zawiadomiono nas, że przytrafiło się panu nieszczęście...

— Z czyjego punktu widzenia: nieszczęście? Z waszego czy z mojego?

— Rozumiemy, wszystko jest rzeczą względną. Opowiadał już kiedyś o tym Einstein... I pomyśleć sobie, taka strata!

— Czego właściwie chcecie ode mnie?

— Nie będziemy przecież mówili o tej sprawie przez telefon. Przyślemy panu swojego agenta.

— Jak panowie sobie życzą! — odpowiedziałem.

Pół godziny potem zjawił się u mnie posępny dżentelmen w czarnym tużurku, ukłonił się nisko i zaczął mnie pocieszać.

— Odwagi, proszę pana!... Ostatecznie wszyscy tam kiedyś będziemy wcześniej czy później... Cóż robić, takie jest już prawo natury. Odwagi!

Zamilkł na chwilę, a następnie zapytał, badając ostrożnie grunt.

— Czy ta osoba była panu bardzo bliska?

— Naturalnie, bardzo kochałem to dziecko.

— Dziewczynka czy chłopiec? Biedne dziecię!

— Raczej dziewczynka!... Ale pan jest pochlebcą, nazywając tę osobę „dziecięciem". Ona miała 36 lat.

— 36 lat? — zdziwił się agent. — A pan mówił, że to jest dziecko?

— Tak jest, drogi panie, bo zapamiętaj pan sobie: kobiety są przez całe życie dziećmi.

Pochylił głowę.

— Odwagi! Najlepszym lekarzem jest w takim wypadku czas! Pierwsze chwile są bardzo bolesne, ale później zapomina się o wszystkim... Jeszcze później spotka pan inną, pokocha ją i może być szczęśliwy! Odwagi!

— Pan się omylił... Ona nie była moją żoną, a tylko ciotką.

— Wybaczy pan, że go nie zrozumiałem... A więc stracił pan ciotkę... Oczywiście przykro jest stracić ciotkę, ale jest rzeczą jeszcze bardziej bolesną stracić żonę, lub dziecko. Odwagi, proszę pana!

— Ma pan wiele racji w tym, co pan mówi o ciotkach... Ciotki są przeważnie wiedźmami!

— A właśnie, właśnie! — uśmiechnął się posępny dotychczas agent — Zresztą szczerze mówiąc, to czasem nawet niezła rzecz, kiedy taka ciotka powiększy grono aniołków!... Szczególniej, jeśli ciotunia jest ciepła i zostawiła nam mały spadek...

— Moja zostawiła mi spadek nawet spory!

— Kawalarz! — zaśmiał się agent, klepiąc mnie po ramieniu. — Ja tu pana pocieszam, dodaję odwagi, po prostu płaczę nad panem, a tymczasem! Ha, ha, ha! Winszuję, szczerze winszuję!... To jest naprawdę radosne dla pana wydarzenie.

Rozejrzał się dokoła i zapytał fachowo:

— Czy pozwoli pan, że wezmę miarę?

— Jaką miarę?

— Na trumnę, proszę pana!

— Poco brać miarę i na kogo? Na mnie jest jeszcze trochę za wcześnie.

— Wiem, wiem... Mam na myśli nieboszczkę. Gdzie mogę ją znaleźć i obsłużyć? Czy jest w sąsiednim pokoju?

— Ależ panie... Skądby się ona tutaj wzięła?

Agent podniósł się z krzesła i spoglądając na mnie niespokojnie, zapytał:

— Przepraszam, że zadaję mu to pytanie, ale niech pan mi powie, czy pańska ciotka umarła naprawdę?

— Przysięgam, że tak.

— Jeśli umarła w takim razie potrzebny będzie dla niej karawan i trumna, nieprawdaż?

— Hm, karawan, zdaje się, jest zbędny. Co się jednak tyczy trumny, to czy ja wiem? Może przydałaby jej się nowa, porządna trumna?

— Mogę zapewnić pana najuroczystszym słowem honoru, że w naszym zakładzie pogrzebowym „Tanio i przyjemnie" znajdują się na składzie tylko nowe i porządne trumny. No i naturalnie nieużywane — rzekł poważnie agent.

— U was trumny są nowe i nieużywane, wierzę w to, ale u nich jest inaczej... Sądzę jednak, że moja ciotka nie miałaby nic przeciwko temu, żeby jej starą, może już próchniejącą trumnę zamienić na nową, mniej zniszczoną.

— Przepraszam, bardzo pana przepraszam — zaniepokoił się agent. Nie bardzo rozumiem o co chodzi, ale chcę zrozumieć... Powiedział pan, że ciotka pańska umarła...

— Słowo honoru, że tak.

— Ale kiedy?

— Pięć lat temu! Odwagi!

— Wobec tego poco mnie pan wzywał?

— Kto pana wzywał? Wasze biuro zadzwoniło do mnie samo i przysłało tu pana. Odwagi!

— Pan oderwał mnie od pracy!

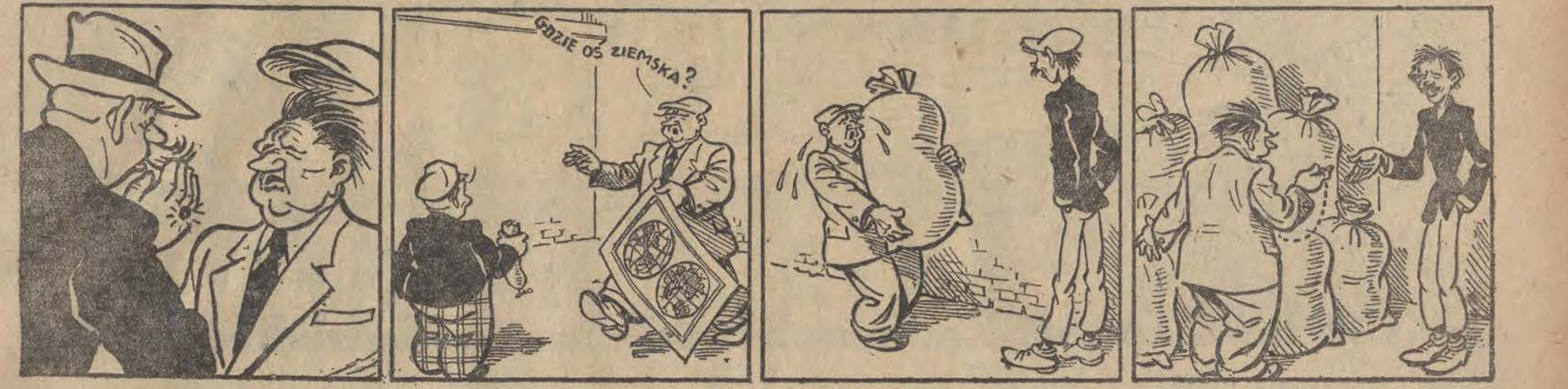
— Wasze biuro oderwało mnie również od pracy... Zresztą ja pana zupełnie nie rozumiem: zamiast radować się, że nie spotkało mnie żadne nieszczęście, pan gniewa się, iż w mieszkaniu moim nie zastał nieboszczyka! Odwagi!

— Więcej mnie pan już u siebie nie zobaczy! — warknął agent, szukając kapelusza.

— Nie będę miał o to do pana pretensji. I jeszcze jedno... Pański szef wspominał przed chwilą o Einsteinie i jego teorii względności... Nasz wypadek byłby dobrą ilustracją tej teorii: to co jest dobre dla mnie, jest złe dla pana i odwrotnie... A teraz żegnam pana, przyjacielu i niech się pan nie zraża swoim niepowodzeniem. Odwagi!

(Tłum. M.)

PRZYGODY WICKA I WACKA



WARCHOLSKI: — Wiadomość murowana. Zmagiczyli coś z tymi atomami i dzisiaj o trzeciej oś ziemska pęknie, a bieguny się przekręcą! Skupuj pan mąkę, żeby przetrzymać taką katastrofę!..
SOBEK: — Już zaraz biegnę!...

SOBEK: — Pokaż mi pan prędko, gdzie jest oś ziemska! Dziś o trzeciej pęknie! Dopiero będzie huk!...
WACEK: — Nie będzie żadnego huku! Oś ziemska jest tylko na niby, tak jak i eter kosmopolityczny!
SOBEK: — Jednak tak mówią!...

SOBEK: — Skupuj pan mąkę! Dzisiaj o trzeciej pęka oś ziemska!...
WICEK: — E, bujdy z chrzanem!
SOBEK: — Kiedy są oznaki!
WICEK: — Na przykład jakie?
SOBEK: — A wprowadzenie sygnałów świetlnych nic nie mówi?

SOBEK: — Już jest po trzeciej, a ta oś jakoś nie pęka..
WICEK: — Ale rozum panu pękł, żeś tak łatwo uwierzył idiotycznym bzdurom, szerzonym umyślnie dla wzniecania niepokoju!
SOBEK: — A co zrobić z mąką?...

Naszym zdaniem

Dlaczego nie ma czepków?

pytają wyjeżdżający nad morze

Sporo łodzian wybiera się w tym roku nad morze. Wyjeżdżając, chcą przed tym kupić sobie czepek gumowy, który jak wiadomo, jest niezbędną częścią wyposażenia wczasowicza nad „wielką wodą". Cóż z tego jednak, kiedy nie można tego artykułu dostać?

Wydaje się, że ktoś w Centralnym Zarządzie Przemysłu Gumowego przespał nieco sprawę. Obudzi się może dopiero wtedy, gdy sezon wczasów nad morzem będzie już należał do wspomnień... (se)

Zające i kuropatwy

opuściły... chłodnie

Na rynku łódzkim ukazały się ostatnio mrożone zające i kuropatwy. Nie ustępują one w niczym świeżym, a są od nich o wiele tańsze. Podczas bowiem kiedy zimą zając kosztował około 850 zł., dziś kosztuje on tylko 450 zł. Cena kuropatwy waha się w granicach 300 zł.

Spółdzielnia „Jedność Łowiecka", która je rozprowadza posiada jeszcze na składzie 1000 zajęcy i 2000 kuropatw. Dziwić się tylko należy, że jak dotąd zbyt małe zainteresowanie tym artykułem wykazują stołówki i jadłodajnie. Dobrze przyrządzony zając czy kuropatwa, to przecież nielada przysmak i napewno każdy z konsumentów chętnie go spożyje... (m)

Muzycy mają powód do uciechy

W Łodzi uruchomiono specjalną księgarnię z nutami

Muzycy łódzcy mieli dotąd poważne trudności, jeśli chodzi o zaopatrywanie się w nuty. W mieście nie było bowiem sklepu, nastawionego wyłącznie na ich sprzedaż. Toteż muzycy nasi ucieszą się zapewne z tego, iż „Dom Książki" otworzył wczoraj przy ul. Piotrkowskiej 88 księgarnię muzyczną, która posiada na składzie zarówno pełny asortyment nut, jak też i dzieła z zakresu literatury muzycznej. (bk)

Kawał(ty) w Expressie

Pan Hipolit opowiada:

— Widzi pan, z kobietami trzeba umieć postępować. Niech pan posłucha... Onegdaj moja żona powiada do mnie:

— Jutro będą na obiad ryby...

— Przeciwnie — odpowiadam. — Jutro będzie sałata. Mój organizm wymaga witamin...

— Ale ryby są tanie...

— Sałata też nie jest droga...

— Ryby!

— Sałata!

Powiedziałem swoje i już. I co pan myśli dostałem nazajutrz na obiad? Tak jak chciałem — sałatkę z ryb. Bo trzeba wiedzieć jak postępować z kobietami...

* * *

Bąbelkowie znowu się ze sobą posprzeczali. Bąbelek biega zdenerwowany po pokoju.

— ...że też ja w ogóle ożeniłem się z tobą!.. Nie mogą tego zrozumieć. Jestem największym osłem na świecie!...

— Ależ, Edmundzie ...

— Cicho!.. Wiesz, że nie znoszę sprzeciwów!

Jak naprawić braki?

Kłopoty lecznictwa otwartego

Potrzeby rosną z każdym miesiącem a lekarzy mamy coraz mniej.

Specjalna komisja zbada warunki pracy w łódzkich ośrodkach zdrowia

Wczoraj odbyła się w Łodzi konferencja, zorganizowana przez Związek Zawodowy Pracowników Służby Zdrowia, poświęcona sprawom lecznictwa otwartego. Konferencja miała na celu omówienie osiągnięć i braków organizującego się Zakładu Lecznictwa Pracowniczego oraz przedyskutowania środków, które by usprawniły jego działalność. Na zebraniu obecni byli m. in. sekretarz KŁ PZPR — ob. Duniak, rektor, prorektor, dziekan oraz profesorowie Akademii Medycznej w Łodzi.

Łódź zdobyła sobie miano miasta, w którym organizacja lecznictwa jest najlepiej postawiona w Polsce. Tak pochlebną opinię podniósł jeszcze fakt, iż **w stolicy włókniarzy przystąpiono do montowania pierwszego w kraju Zakładu Lecznictwa Pracowniczego, który stanie się wzorem dla innych miast polskich.**

Opinia — opinią, ale jaka z tego korzyść dla świata pracy? Niewątpliwie, powstanie Zakładu Lecznictwa Pracowniczego w Łodzi wniosło na odcinku służby zdrowia dużo zmian na lepsze. Przede wszystkim lecznictwo otwarte stało się dla ludności pracującej jeszcze bardziej dostępne, a to dzięki tworzeniu nowych agend i ośrodków zdrowia.

Stan ten nie skłania nas jednak do optymizmu. Istnieją jeszcze w lecznictwie otwartym braki i niedociągnięcia, na które nie można patrzeć przez palce. Praca przy organizowaniu ZLP posuwa się naprzód, jednakże piętrzą się przed nią poważne trudności, które hamują rozwój tej instytucji.

Przede wszystkim — sprawa lekarzy. Cóż z tego, że ZLP mógłby uruchomić jeszcze więcej placówek, skoro brak dla nich obsady lekarskiej? Dość powiedzieć, że w ciągu mniej więcej roku odeszło z Łodzi 42 lekarzy, a w krótkim czasie ubędzie jeszcze 11-tu. Niestety, w okresie tym nie pozyskano ani jednego nowego lekarza. **Sytuacja wygląda więc obecnie w ten sposób, iż Łódź posiada 360 lekarzy, podczas gdy na zaspokojenie dzisiejszych potrzeb musiałaby ich mieć ponad 500.**

W podobnej sytuacji znajdujemy się również, jeśli chodzi o lokale. W celu dalszego uprzystępnienia opieki lekarskiej ludności pracującej projektowano uruchomić przy każdym szpitalu łódzkim specjalne ambulatoria. Niestety, brak pomieszczeń okazał się bardzo poważną przeszkodą, toteż ambulatoria takie istnieją w tej chwili przy bardzo niewielu szpitalach.

Poważne braki stwierdzić można również w już istniejących placówkach służby zdrowia. Są jednak przesłanki ku temu, że wkrótce i tutaj nastąpi poprawa. Doceniając bowiem znaczenie lecznictwa otwartego, rektor Akademii Medycznej, prof. dr Paluch postanowił delegować do stałej współpracy ze Związkiem Zawodowym Pracowników Służby Zdrowia dwóch wybitnych profesorów. Zadaniem ich będzie niesienie pomocy w organizowaniu lecznictwa pracowniczego na terenie Łodzi.

Ponadto postanowiono na wczorajszej konferencji zbadać obecne warunki pracy w łódzkich ośrodkach zdrowia. Sprawą tą zajmie się specjalna komisja, złożona z przedstawicieli Partii, Związków Zawodowych oraz Akademii Medycznej. (kł)

Bez pomostów, a wejście w środku...

Nowe wozy tramwajowe

wyjadą w najbliższych dniach na miasto

Miejskie Zakłady Komunikacyjne w Łodzi borykają się z poważnymi trudnościami, jeśli chodzi o tabor. Aby w pełni zaspokoić potrzeby miasta, musiały by dysponować taborem o 20 procent liczniejszym niż obecnie. W tych warunkach każdy nowy wagon wypuszczony na trasę jest dużym osiągnięciem.

Cieszyć się więc trzeba, że w ciągu najbliższego miesiąca wyruszy na miasto aż 8 nowych wozów silnikowych z przyczepkami. Są to wagony zupełnie nowe, których nie można było wykorzystać wcześniej ze względu na brak silników. Posiadane przez MZK motory były dla tych wozów za słabe.

Bo trzeba wiedzieć, że nowe wagony silnikowe są większe i pojemniejsze od obecnych. Odmienna jest też ich budowa — nie ma w nich mianowicie pomostów, lecz tylko szerokie drzwi wejściowe w środku ścian bocznych. Wagony te stały do tej pory pod dachem w oczekiwaniu na mocniejsze silniki, które dopiero teraz nadeszły w ilościu 16-tu.

W zajezdni MZK stoi jeszcze pięć podobnych wozów, dla których nie ma jednak jeszcze silników. Z chwilą, gdy one nadejdą, wagony te również wypuści się w krótkim czasie na trasę.

Łodzianie powitają nowe wozy z dużą dozą ulgi i... zaciekawienia. (sk).

Hasłem dnia —

wszyscy do Parku Ludowego

Cenne nagrody dla sportowców—amatorów

Wielu łodzian martwiło się wczoraj poważnie, patrząc na zachmurzone niebo. Czy aby tylko dzisiaj pogoda dopisze? Czy nie będzie padało? Przecież o 10-ej rano rozpoczyna się w Parku Ludowym wielka zabawa, zorganizowana przez „Głos Robotniczy" z okazji pięciolecia jego istnienia.

Między imprezami, które przygotowano dla uczestników znajduje się również **kino w ogrodzie. Ma ono tę wyższość nad innymi przybytkami X muzy, że ilość miejsc będzie w nim nieograniczona. Wstęp całkowicie bezpłatny.**

Do innych atrakcji zabawy należy mecz Artyści — Prasa, o którym pisaliśmy już wczoraj oraz dostępny dla wszystkich bieg na przełaj. W biegu tym może wziąć udział dosłownie każdy. **Warto więc popróbować swoich zdolności sportowych, tym bardziej, że na zwycięzców czekają cenne nagrody.** Nikt nie powinien się zrażać tym, że biega źle. Przecież ci pozostali mogą biegać jeszcze gorzej...

Dalszymi atrakcjami będzie **żywa gazetka**, tj. dziennik, który tym razem wyjdzie ze swoich zakreślonych szpaltami granic i usadowi się na estradzie, aby przemówić do swoich czytelników głosem i piosenką; **loteria książkowa, występy taneczne i wokalne, koncert orkiestr** i wreszcie — **zabawa na murawie.** Tam już napewno nie zabraknie nikogo. W takty skocznej i wesołej muzyki kręcić się będą pary, korzystając z tego, że wczorajszy deszcz zwilżył nieco ziemię, dzięki czemu uniknie się kurzu.

O jedzenie martwić się nie potrzeba. O to zatroszczyli się już organizatorzy, którzy przygotowali odpowiednią ilość punktów żywnościowych i napojowych. Dojazd jest także zapewniony, a dzieci i młodzież oczekuje wiele niespodzianek. **Hasłem więc dnia jest dzisiaj — wszyscy do Parku Ludowego!**

Teatr radziecki

Ciekawa wystawa w sali „Ogniska"

Dziś, o godz. 12-ej w lokalu „Ogniska" nastąpi otwarcie zorganizowanej przez Oddział Grodzki TPPR wystawy, poświęconej teatrowi radzieckiemu. Wystawa dzieli się na trzy działy: teatr radziecki w ilustracji i fotografii, sztuki radzieckie na scenach łódzkich, książka i prasa teatrologiczna w ZSRR. W czasie trwania wystawy wygłaszane będą odczyty, omawiające działalność teatrów radzieckich.

A. ŻAŃSKI

SYGNAŁ W CIEMNOŚCIACH

PROLOG

Nadleciały lekkie, zwinne, taneczne, błyszczące w październikowym słońcu, jak srebrzyste wazki...

Nadfrunęły od strony Weimaru, rozsypały się, zniżyły lot i ogniem karabinów maszynowych przepłoszyły stojących na posterunkach SS-manów.

Zaraz potem (a była to pamiętna w dziejach Buchenwaldu chwila: dwunasta w południe dnia 18 października roku 1944) zadrżał, zadygotał, rozkołysał się cały obóz...

To przystąpiły do akcji idące w ślad za myśliwcami eskadry bombowców.

Rozpadła się w gruzy obozowa brama, ozdobiona olbrzymią swastyką. Momentalnie stanęły w ogniu koszary SS-manów i szkoła Hitlerjugend. Wśród huku nieustannych eksplozji jedni z hitlerowców zginęli, inni, zdezorientowani, rażeni odłamkami żelaza, zrozpaczeni, potykając się o trupy zwęglonych towarzyszy pędzi li w stronę lasu albo wgłąb obozu między baraki więźniów.

Rozpętała się orgia piekielnych żywiołów. Ale gęsto padali nie tylko SS-mani...

Lawina stali i płomienia runęła na wątłe dachy fabryczki sprzętu optycznego. Zginęli wszyscy niemal pracujący tutaj więźniowie. Giną i inni... a przez pogodne niebo przewalają się coraz to nowe eskadry bombowców, niosąc śmierć i zniszczenie.

Ludzie w pasiakach, gnając w stronę lasu, pomieszali się razem z SS-manami. Stanowią teraz jedną masę, jak wilki i owce, lwy i sarny, uciekające przed biblijnym potopem... A krew tych, którzy padają: Niemców, Polaków, Rosjan, Czechów, Francuzów jest jednakowo czerwona — i jednakowo szybko wsiąka w obojętną ziemię.

Więzień nr. 8215, tak jak inni, którzy w tym czasie pracowali w „Gustloffwerke" wybiegł z fabryki i gnał z towarzyszami w stronę lasu.

Nagle coś zasyczało, stuknęło, warknęło: to zapalający pocisk uderzył jak piorun na jednego z więźniów, przewiercił go na wylot i momentalnie spalił do połowy. Tuż pada drugi, tuż trzeci... Odgłosy eksplozji wzmagają się. W powietrzu — lotem żelaznych motyli — fruwają odłamki żelaza. Byle dalej od tego piekła! Zrozpaczony tłum mknie w stronę bukowego, zbawczego, niedalekiego lasu.

Więzień nr. 8215, zanim wpadł w gęstwinę drzew, raz jeszcze obejrzał się za siebie — jak żona Lota, uciekająca z płonącej Sodomy.

Właśnie na koszary SS-mańskie padła nowa seria bomb... Olbrzymie kolumny ognia i dymu wzniosły się do góry, wyrzucając w powietrze cegłę, bloki kamieni i okrwawione łachmany ludzkie. SS-mański hełm stalowy ze znakiem swastyki, ciśnięty ze straszną mocą, zatoczył olbrzymi łuk, ażeby z hukiem upaść i zniruchomieć tuż pod nogami uciekającego...

Więzień nr. 8215, znalazłszy się w lesie przystanął, ażeby wciągnąć w zmęczone płuca haust powietrza.

— Tu będzie bezpieczniej — odetchnął, a w tej samej chwili spadła z góry lawina bomb burzących i zapalających.

Cichy przed chwilą las rozdygotał się, rozwibrował, rozhuczał, rozkrzyczał. Wiatr przyniósł tumany dymu. Zrobiło się ciemno, niemal jak w nocy, a wśród tej mgły, zawieruchy i kurzawy raz wraz buchały w górę fontanny ognia i przewalały się drzewa, rozłupane straszliwym uderzeniem żelaza.

Dwie eskadry bombowców — a więzień nr. 8215 ujrzał wyraźnie ich sylwetki — zniżyły się i zaraz potem powietrzem wstrząsnęła nowa detonacja.

Zagubiony w lesie człowiek poczuł, że porywa go huragan, podnosi do góry i ciska z powrotem na ziemię.

Przez chwilę leżał ogłuszony, nieprzytomny. Uczuł w wyschniętych ustach smak krwi, oczy przysypane miał ziemią.

— Nic mi się chyba nie stało... — zbierał leniwie rozpierzchłe myśli. Wtem drgnął. Tuż obok niego rozległ się stłumiony, jak gdyby wydobywający się spod ziemi, jęk.

— Hilfe!... Pomocy!...

Wśród nieustannego huku eksplozji, wśród ryku rozpętanych żywiołów ten cichy jęk zabrzmiał tak przejmująco, że ogłuszony przez wybuch więzień oprzytomniał.

Przetarł dłonią oczy. Pod powiekami miał w dalszym ciągu pełno żrącego piasku, ale poprzez dym, mgłę i swoje własne łzy dostrzegł zwalone drzewo, a pod nim wyrwę...

— Przysypało kogoś! — podczołgał się w tamtą stronę na czworakach.

Targnął martwym drzewem, ale na próżno. Targnął jeszcze bardziej rozpaczliwie, z całych sił, aż wreszcie pień drgnął, zachybotał. Jeszcze moment szalonego wysiłku, a drzewo przesunęło się o dobry łokieć w bok.

Teraz więzień nr. 8215 — ciężko dysząc ze zmęczenia — zobaczył wyraźnie za rysy człowieka przysypanego ziemią. Znów się pochylił i pospiesznie, krwawiąc ręce, odgarniał piach, glinę, kamienie...

Zaraz potem, bardzo niewyraźnie, bo wciąż jeszcze żarły mu oczy ziarnka piasku, dostrzegł najpierw splamiony krwią mundur SS-mana, później dystynkcje Oberscharfuehrera, a jeszcze potem jego śmiertelnie bladą twarz...

Poznał go momentalnie i instynktownie cofnął się w tył.

Umierający poznał go również. Zadrżały jego powieki, ciężko poruszyły się wargi.

— Ty?

Więzień w pasiaku i SS-man w mundurze Oberscharffuehrera — dwaj mężczyźni, którzy kiedyś byli przyjaciółmi, a potem stali się śmiertelnymi wrogami, w milczeniu spoglądają sobie w oczy. Obaj są zaskoczeni tak bardzo, że na chwilę zapominają o otaczającej ich rzeczywistości. I myślą o tym samym: o dziwnych zawiłościach losu, który sprawił, że tak oto po latach spotkali się znowu w tej osobliwej, pełnej dramatycznych spięć minucie.

Nadlatuje, gnany wiatrem, obłok dymu. Jest powiewny i miękki, jak czyjeś jasne włosy... Ach, ileż wspomnień nadbiega w ślad za nim. Wspomnień złych i kochanych, radosnych i groźnych. Wspomnień rozpływających się zaraz potem, jak ten nikły, wiatrem przyniesiony dym...

Chwila tak straszna, że trudno uwierzyć, iż człowiek jest w stanie znieść ją i przetrzymać, stała się nagle liryczna, elegijna. Obaj mężczyźni milczą dalej. Dym gęstnieje — a czerwona piana na mundurze rannego staje się coraz większa i wyrazistsza.

— Nie myślałeś, że spotkamy się znowu? — rzekł wreszcie cicho Oberscharffuehrer.

— Tak, nie spodziewałem się...

— Przyjechałem tu wczoraj... a dziś... — ranny wykonuje taki ruch, jakby chciał podnieść rękę.

Ten drugi nie dostrzega, albo udaje, że nie dostrzega tego gestu. Spogląda przed siebie we wrogim milczeniu.

— Skrzywdziłem cię, wiem, że mnie nienawidzisz... — umierający przełknął z trudem ślinę, a krew nie przeciekała, ale buchała mu już przez mundur. — I wiem, też, że ze mną koniec...

Wargi jego bledną, oczy spoglądają tak, jak gdyby widział przed sobą już tylko mgłę.

Człowiek w pasiaku mięknie. Jego zaciętość rozpływa się. Łagodnie dotyka dłonią dłoni Oberscharffuehrera.

— Nie mów tyle... Zaraz pobiegnę po bandaże... po pomoc dla ciebie.

— Nie odchodź!... to wszystko jest zbyteczne już... — głos umierającego rwie się, zacina. — Posłuchaj... Nie jestem fatalistą, ale widocznie sam los chce, ażebym za twoje cierpienia, których stałem się powodem, dał ci... jakby to powiedzieć... zadośćuczynienie...

Umilkł na chwilę i poprawił się.

— Nie, to nie jest właściwe słowo, które powinienem użyć... Ale mniejsza z tym. Pochyl się i uważnie posłuchaj... Chcę powierzyć ci pewną ważną tajemnicę...

— Tajemnicę? — Więzień nr. 8215 stał się uważniejszy.

— Tak, tajemnicę!... O tej sprawie wiem tylko ja jeden... Jeśli uda ci się przetrwać i wrócić z obozu do Łodzi, przypomnij sobie o tym, co ci teraz powiem... a wtedy, kto wie, czy ty, który przeklinałeś mnie kiedyś, nie będziesz mnie jeszcze błogosławił...

W górze zaszumiały znowu motory przelatujących eskadr lotniczych. Gdzieś na prawo — ale znacznie już dalej — rozległy się huki wielokrotnych eksplozji. Zerwał się nagle gorący wiatr, uderzył w las i gwałtownym podmuchem strząsnął z drzew ostatnie, żółkniejące liście.

Umierający Oberscharffuehrer przymknął oczy i zaczął mówić cichnącym głosem:

— Pamiętasz?... Kiedyś... przed laty... w Łodzi...

ROZDZIAŁ I.

BURZA

Kiedyś... przed laty... w Łodzi zerwał się nagle gorący wiatr, wpadł do ogrodu, otaczającego małą willę przy ulicy Narutowicza, uderzył w ścianę drzew, gwałtownym ruchem strząsnął z nich parę zielonych liści i rozwiał jasne, miękkie, puszyste włosy Anny.

— Będzie burza! — pomyślała Anna i cofnęła się od okna.

Wolnym krokiem podeszła do lustra i machinalnie, nie spiesząc się, zaczęła przyczesywać włosy.

Była wysoka, o chłopięcej niemal figurze. Rysy miała delikatne, usta ładnie wykrojone, dziecinne niemal — usta dziewczyny, która nie całowała jeszcze nigdy. Ale za to piękne, niebiesko - zielone jej oczy pełne były nieuchwytnych błysków: jak u kogoś, kto podświadomie tęskni za wielką przygodą.

Teraz, stojąc przed lustrem, nie widziała ani swoich niewinnych ust, ani grzesznych oczu, a całą uwagę skoncentrowała na puklu rozwichrzonych włosów, wyrównując go grzebieniem.

Potem wyprostowała się i — z grzebieniem w ręku — podeszła znowu do okna.

Było duszne, gorące, późno lipcowe przedpołudnie. W małym ogrodzie, otaczającym willę pachniały mocno goździki i lewkonie, których zapach dochodził aż tutaj. Spojrzenia Anny prześliznęły się po kwietnych rabatach i zatrzymały się na dużej niskopiennej róży o jednym tylko, ale za to cudnym, pąsowym pąku.

— Ta róża rozwinie się chyba do wieczora... — pomyślała Anna i znów powiew wiatru wzburzył jej fryzurę.

— Będzie chyba burza! — pomyślała po raz drugi i nagle zrozumiała, dlaczego od samego niemal rana czuje się dziwnie podniecona i podekscytowana.

Coś ją ponosiło, napełniało niepokojem, niecierpliwiło: i spojrzenia jej były inne niż zawsze.

Na biureczku stał wielki wazon. Wymalowany na nim obraz przedstawiał scenę z greckiej mitologii: młode bachantki tańczące wśród zawieruchy kwiatów, liści akantu i winogron.

Anna znała ten obraz od dzieciństwa. Ale dlaczego patrząc teraz na ruchy pląsających bachantek uczuła w sercu coś, jak zmysłowe zaniepokojenie?

— To widocznie w parności tego dnia jest coś takiego, co mnie rozwichrza i rozkleja... Co się dziś ze mną dzieje? Na co czekam? Czego się spodziewam? — spojrzała na zegarek i przypomniała sobie, że za godzinę ma się spotkać z Czesławem i ze Stasią.

Nie spiesząc się weszła do buduarku matki.

Pana Stamińskiego nie było w domu. Mimo niedzieli siedział w swojej fabryczce, w szarym, zakurzonym kantorku, zestawiając jakieś kolumny cyfr, sumując je nie wiadomo który raz z rzędu.

Pani Łucja, ubrana w jasno niebieski szlafroczek leżała w pozie niedbałej, ale nie pozbawionej wdzięku, na szerokiej, zarzuconej poduszkami otomanie. W jednej ręce trzymała książkę, w drugiej słuchawkę telefoniczną.

Była tak zajęta rozmową, że nie dosłyszała odgłosu lekkich kroków wchodzącej do pokoju córki.

— Tak! — mówiła z ożywieniem. — Naturalnie!... przecież nie może być inaczej...

Anna, stojąc na progu zauważyła, że twarz jej matki jest zupełnie zmieniona. Miała w oczach jakiś nieokreślony wyraz szczęścia i drapieżności, a usta bardziej niż zazwyczaj czerwone i nabrzmiałe.

— Jak tańcząca bachantka ze starej wazy... — pomyślała Anna, a w tej samej chwili zauważyła ją matka.

Pani Stamińska jest wyraźnie zdetonowana. Rzuca w słuchawkę krótkie: „Omówimy tę sprawę może jutro... A teraz dowidzenia!" — i odkłada słuchawkę.

Czyni to z takim gwałtownym pośpiechem i jest tak bardzo zmieszana, że Anna nie może tego nie zauważyć.

Przyzwyczajona była oddawna do półtajemnic, sekretnych znikań, zmiennego humoru matki. Już jako mała dziewczynka zauważyła, że jej matka lubi być adorowana przez mężczyzn, że lubi flirtować. Między ojcem a matką przychodziło często na tym tle do nieporozumień. Pan Stamiński zwracał żonie uwagę bardzo taktownie, zawsze kiedy byli sami, ale ze strzępów rozmów, jakie zdołała podsłuchać, Anna urobiła sobie o matce swój własny sąd.

— Mamuśka jest wesoła, lubi życie, a ojciec zajęty stale interesami nie ma dla niej nigdy czasu... Ostatecznie co w tym złego że mama pójdzie gdzieś do kawiarni czy do kina?... A ojciec jest niepotrzebnie zazdrosny — sercem stawała zawsze po stronie matki.

Ale teraz widząc z jaką gwałtownością odkłada matka słuchawkę Anna spoważniała.

— A może matka ma rzeczywiście jakiś romans? — pomyślała i aż przeraziła się tej myśli.

(D. c. n.)

NA moim EKRANIE

Im to nie smakuje...

Kończyłem właśnie drugie danie, kiedy przyszli i usiedli przy tym stoliku. Było ich czworo. Dwie — panie i dwóch — panów. Z początku nawet nie zwracałem uwagi o czym rozmawiają. Dopiero kiedy kelner przyniósł im zupę...

— Nie wiesz co to za zupa?

— Podobno pomidorowa. Chociaż smaku w niej trudno się doszukać.

— Bo to oni umieją co gotować. To nie to, co dawniej...

— Pewno chcą nas odzwyczaić od dobrych potraw...,

Przyjrzałem się bliżej nowym przybyszom. Wy lakierowane paznokcie, wymalowane usta, znudzone miny....

— Nie widziała pani czy tam już przyszedł ten „menczester"?

— Przechodziłam, ale nie było. Zaraz by two rzyły się przecież ogonki. A zresztą jak przyjdzie, — zwrot w stronę jednego z mężczyzn — pan do mnie zadzwoni. A może pan by nawet sam mógł dla nas to kupić?

— Nie, pani dobrze wie, że nie mogę.

— To co pan właściwie robi w tej Centrali Tekstylnej?

— Jestem po prostu — za ofiarę....

Ten „subtelny" dowcip wywołał naturalnie ogólną wesołość. Po tarapatach z drugim daniem, które również nie bardzo paniom smakowało, kelner przynosi kompot.

— Co tam pan ma? Rabarbar? Weź pan to z powrotem. My i tak nie będziemy go jeść.

— Naturalnie. To świństwo.., Ja tam wolę już morele...

Działo się to w barze „Pod słoniem" wczoraj po południu. Sądzę, że owe panie i pan z Centrali Tekstylnej zdziwią się, zobaczywszy dzisiaj swoją rozmowę w druku. Bo nawet zasadniczo nic w niej ciekawego nie było. No cóż, od tych ludzi niczego innego spodziewać się nie możemy. W każdym bądź razie mamy do nich, jak i do innych tego typu osobników, jedną prośbę.

Jeśli obiady klubowe wydawane przez uspołecznione placówki wam nie smakują, to po co przychodzić i zajmować miejsce ludziom pracy, dla których posiłki te zasadniczo są przeznaczone. Wspominać zaś o tym, jak to „dawniej" gotowano, możecie zupełnie dobrze w ciszy własnego mieszkania. Nikt na tym nie straci, a cztery miejsca w barze „Pod słoniem" pozostaną wolne dla świata pracy. (m)

Zmiany w rejonach

Ambulatoria przeniesie się do nowych lokali

Ubezpieczalnia Społeczna przystąpiła obecnie do korekty granic poszczególnych rejonów, które w wielu wypadkach stały się już nieaktualne. Opracowując je, brano kiedyś pod uwagę liczbę ludności zamieszkałej w danej dzielnicy, a nie liczbę pracujących, która przecież powiększa się z każdym miesiącem.

Dla tych właśnie przybywających ubezpieczonych trzeba stworzyć nowe ambulatoria, gdyż dotychczasowe nie wystarczały na zaspokojenie narastających potrzeb. W ten sposób np. do nowego lokalu przy ul. Sędziowskiej 16 przeniesie się rejon I i V oraz część rejonu z Łagiewnickiej. Zlikwiduje się ponadto ambulatorium rejonowe przy ul. Napiórkowskiego 115, mieszczące się w zwykłym mieszkaniu.

Zmiany granic rejonów będzie się jednak przeprowadzać powoli, aby nie wprowadzić chaosu. Przedtem umieści się w bramach domów inne, aktualne tablice informacyjne, które zorientują lokatorów w tym, do jakiego należą rejonu. (bk)

Kto chce być majstrem tkackim?

Szkoła Przemysłowa PZPJG przyjmuje zapisy

Młodzi chłopcy, którzy w tym roku kończą szkołę podstawową, namyślają się już teraz nad wyborem przyszłego zawodu. Zapewne wielu z nich pragnie poświęcić się zawodowi włókniarza. W uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji pomoże im II Szkoła Przemysłowa P.Z.P.Jedw.-Gal. przy ul. Milionowej 25, która począwszy od jutra, tj. 19 bm. do 21 bm. będzie przyjmować zapisy kandydatów. Absolwenci tej 3-letniej szkoły uzyskają tytuł majstra tkackiego i już w okresie nauki są zatrudnieni w zakładach przez trzy dni w tygodniu. (bk)

Komisje już działają!

Do odpowiedniej pracy

skierowani będą absolwenci wyższych uczelni i szkół zawodowych.

Przy wydawaniu przydziałów bierze się pod uwagę życzenia młodzieży

Rosnące potrzeby naszej gospodarki wymagają ciągłego dopływu wykwalifikowanych pracowników, a przede wszystkim inżynierów, techników, lekarzy itp. Państwo Ludowe, prowadząc planową politykę w każdej dziedzinie naszego życia musi dążyć do racjonalnego wykorzystania tych kadr przez zatrudnienie ich w odpowiednich placówkach czy instytucjach naszego przemysłu.

W tym też celu wydana została w dniu 7 marca 1950 r. ustawa o planowym zatrudnieniu studentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych. Ustawa ta zapewnia z jednej strony państwu właściwe wykorzystanie nowych wykwalifikowanych kadr, z drugiej strony gwarantuje absolwentom pracę, odpowiadającą ich kwalifikacji.

W Łodzi, podobnie jak i w innych miastach Polski, od 15 bm. działają specjalne komisje, których zadaniem jest, uwzględniając w miarę możności życzenia każdego absolwenta, wydawać skierowanie do pracy w oznaczonej instytucji państwowej lub w innym uspołecznionym zakładzie.

Niestety, jak to miało np. miejsce na Politechnice Łódzkiej prace tych komisji hamowały rozmaite braki natury organizacyjnej, jak niedostarczenie odpowiednich rozdzielników na przydziały z poszczególnych zainteresowanych ministerstw, brak przedstawicieli tych ministerstw (co czyni według instrukcji PKPG komisje takie nieprawomocnymi) itp.

Poza tym, jak się wydaje PKPG zbyt mechanicznie przydzieliła na poszczególne politechniki przydziały miejsc, które nie odpowiadały ani ilości absolwentów ani też nie wzięto pod uwagę kierunku studiów dominujących na danym zakładzie naukowym. Prawdopodobnie przydziały te ulegną rewizji.

Jednakże dzięki wysiłkom władz Politechniki, komisje rozpoczęły swą działalność. Przede wszystkim przeprowadzono rozmowy z każdym absolwentem co do jego życzeń i zamiarów.

* * *

Na korytarzu wydziału mechanicznego zdaleka widać już grupkę młodych ludzi. Na ich twarzach maluje się pewne podniecenie. Przyciszone głosy szepcą:

— Ciekawe, co mi zaproponują?

— A czy myślisz, że uwzględnią nasze życzenia?

— No naturalnie, wiesz przecież, że Staszek był wczoraj i powiedzieli mu, iż postarają się zostawić go tam, gdzie pracuje.

— Mnie zasadniczo wszystko jedno gdzie. Byleby tylko przy budowie maszyn...

Drzwi otwierają się powoli. Rozmowy cichną.

— Pan Starzącki, proszę...

Na sali przy stole siedzi kilka osób. Są to przedstawiciele Min. Przemysłu Lekkiego, delegat Min. Komunikacji, przewodniczący Rady Wydziałowej, przedstawiciel PZPR oraz przewodniczący komisji prorektorów prof. inż. Konorski.

Przed nimi arkusz gęsto zapisanego papieru. Każde bowiem życzenie, każda informacja, której udziela kandydat jest skrupulatnie notowana dla późniejszego uwzględnienia przy rozdziale skierowań do pracy.

— Proszę niech pan siada... — zaprasza gestem przewodniczący komisji.

— Czy pan pracuje?

Okazuje się, że ob. Starzacki jest zatrudniony jako nauczyciel w Państwowym Technikum Włókienniczym w Łodzi. Podczas swoich studiów korzystał z 3-letniego stypendium przemysłu włókienniczego i dlatego też czuje się moralnie zobowiązany do dalszej pracy w tym przemyśle.

— Składa pan egzamin w październiku. Prawda? — brzmi następne pytanie potwierdzone przez absolwenta.

— No, a czy praca w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego im. Ofiar 10 stycznia w Łodzi odpowiadałaby panu?

Krótka chwila namysłu.

— Myślę, że tak i byłbym z tego zadowolony.

Komisja zapewnia ob. Starzackiego, że w miarę możliwości otrzyma to skierowanie.

Czesław Padzik jest następnym absolwentem, którego wysłuchuje komisja. Pracuje już od roku w Zjednoczeniu Energetycznym w Łodzi, a od 9 miesięcy jest na specjalnym przeszkoleniu, obejmującym zagadnienia gospodarowania urządzeniami elektrycznymi.

Komisja po wysłuchaniu jego uwag dochodzi do wniosku, że w miarę możliwości należałoby go właśnie ze względu na przebyty już kurs pozostawić w dotychczasowym miejscu pracy i ob. Padzik, mimo, że nie jest to oczywiście ostateczna decyzja, wychodzi z sali zadowolony.

W ten sposób komisja zapoznaje się z wszystkimi 37 absolwentami wydz. mechanicznego. Badą ich życzenia i biorąc pod uwagę zdolności oraz kierunki zainteresowań wydą w odpowiednim czasie właściwe skierowania do pracy. (—)

Należycie i sumiennie

wypełniać swe obowiązki

Zjazd absolwentów szkół pedagogicznych

Wczoraj w sali Państwowej Szkoły Techniczno-Przemysłowej w Łodzi odbył się zjazd tegorocznych absolwentów szkół pedagogicznych. Na zjazd przybyło 350 młodych nauczycieli z terenu województwa łódzkiego. Obecni byli także zaproszeni goście: przedstawiciele Rady Narodowej, partii politycznych i organizacji młodzieżowych.

Konferencję powitały delegacje dzieci z przedszkoli i harcerzy. Następnie rozdano wyróżniającym się absolwentom nagrody za dobre wyniki w nauce i pracę społeczną.

Obrady rozpoczął referat delegata Ministra Oświaty Kierasińskiego pt. „Pedagogika w świetle nauki marksistowskiej", w którym mówca omówił rolę i zadania szkół w dobie obecnej.

Następny referat wygłosił przedstawiciel Zarzadu Łódzkiego ZMP Wierusz. Podkreślił on, że młodzi nauczyciele przy sumiennym wypełnianiu swych obowiązków, nie mogą zaniedbywać pracy społecznej. Jest ona bowiem niezmiernie ważną, szczególnie na wsi. Nie wolno im też zapominać o nawiązaniu ścisłej współpracy z harcerstwem i organizacjami młodzieżowymi, dzięki temu można będzie osiągnąć dużo lepsze wyniki w nauce.

Po referatach rozpoczęto dyskusję, w której zebrani omawiali problemy wynikające na poszczególnych odcinkach pracy. Następnie zredagowano list do Prezydenta Bieruta z zapewnieniami solennej i wytężonej pracy nad wychowaniem młodego pokolenia.

Obrady zakończyła część artystyczna. (l)

Koszulek zabrakło, kąpielówek nie ma...

W Domu Mody Męskiej

nie można dostać artykułów sezonowych. — Asortyment sprzedawanych towarów winien być bezwzględnie powiększony

—Poproszę o parę skarpet!

— Grubsze czy cieńsze? — ekspedientka spogląda wyczekująco na zażywną jejmość w fantazyjnym kapeluszu na głowie.

— Oczywiście, że cienkie.

Za chwilę na ladzie „ląduje" para męskich skarpet.

Klientka zamrugała nerwowo.

— Czy pani żartuje? Wypraszam sobie! Prosiłam o damskie skarpetki.

— Tu jest Dom Mody Męskiej i sprzedajemy wyłącznie męskie rzeczy. — Ekspedientka uśmiecha się do zdenerwowanej pani.

— Specjalny sklep dla mężczyzn! Zwariowali! — wykrzyknęła ta ostatnia i trzasnąwszy drzwiami, opuściła lokal.

Czekałem w kolejce wraz z innymi, posuwając się powoli naprzód.

— Słucham pana — dźwięczny głosik ekspedientki wyrwał mnie z zadumy.

Trzymając w jednej ręce palce drugiej, na których wyliczałem przedmioty koniecznie mi potrzebne, wyrecytowałem jednym tchem:

— Skarpetki deseniowe numer 10, kąpielówki możliwie większe, sandały, koszulkę trykotową, krawat i... kapelusz.

Ekspedientka potrząsa głową.

— Mogę panu służyć tylko kapeluszem i krawatem. Kąpielówek nie ma, koszulek zabrakło, sandałów nie było...

Przerwałem jej potok wymowy.

— W takim razie kapelusz...

— Pan potrzebuje „ósemkę" lub „dziewiątkę", a takich rozmiarów nie mamy — panienka uśmiechnęła się z żalem.

— W takim razie poproszę o krawat — odparłem nie zrażony niepowodzeniem.

Zaczęło się znów dobieranie wzorów. Niestety, nie było ich tak wiele. Nie sprawiło mi więc trudu wybranie, wbrew swemu gustowi krawatu, czerwonego w biały maczek.

Idąc do kasy przypomniałem sobie co miałem kupić. W końcu doszedłem do wniosku, że coś tu nie jest w porządku.

Zbliżają się wakacje, okres największego popytu na rzeczy letnie, jak koszulki, kąpielówki itd. Tymczasem tego tu nie ma.

Również dział materiałów nie jest zbyt bogato zaopatrzony. Na półkach leży kilka sztuk 100-procentowej wełny, poza tym podszewka i materiał używany w rękawy. Nie ma poszukiwanych „30-tek" i „60-tek", jeśli zaś ukaże się kilka sztuk, jest to przeważnie materiał w kolorach ciemnych.

Lepiej przedstawia się asortyment odzieży gotowej. Płaszcze letnie, kanadyjki, „bombajki" i białe spodnie szczelnie zapełniają szafy.

Ruch też jest tu daleko większy niż w pozostałych działach. Spowodowane to jest również tym, że w razie, gdy jakaś część garderoby jest trochę za duża lub ma pewne braki, wtedy „urzędujący" tu krawiec odpowiednio ją dopasowuje.

MHD, który ma pod swą opieką Dom Mody Męskiej, winien zwrócić baczniejszą uwagę na jego zaopatrzenie. Trzeba tak dobierać numerację wstawianych artykułów, aby nie tylko mężczyźni z małymi głowami mogli je kupować, ale bez wyjątku wszyscy. Wyjeżdżający na wczasy winni tu otrzymać wszystkie potrzebne w sezonie letnim części garderoby. Przecież hasłem Domu jest: — „Wszystko dla mężczyzny". Trzeba się więc postarać, aby hasło to nie zostało jedynie pustym frazesem (l)

Nasi przodownicy



HELENA HAJNDRYCH

— Kiedy po raz pierwszy stanęłam przy maszynie? O... to było bardzo dawno temu... Prawie 20 lat już mija od tego dnia, gdy jako młoda dziewczyna poszłam do fabryki.

20 lat. Trudno w to uwierzyć, patrząc na miłą i dziarską postać prządki Heleny Hajndrych. Szły lata i to bynajmniej nie po różach, znaczone strajkami, obrywką płac, codziennymi kłopotami o wyżywienie dzieci. Mimo to jednak obecna przodownica pracy „bawełnianej czwórki" nie załamała się. Starczyło jej sił, by przetrwać złe chwile.

Helena Hajndrych pochodzi ze starej rodziny włókienniczej. Ojciec jej jest do dziś dnia tkaczem. Nie obca więc była jej fabryka, nawet wówczas, gdy oglądała ją z daleka.

Pracuje obecnie na 3 stronach. Dzięki wzorowej, zdyscyplinowanej pracy, otrzymała ona dyplom I-ej klasy w ramach współzawodnictwa indywidualnego.

TEATRY

Im. Stefana Jaracza — „DOM OTWARTY" godz. 19.15.
Nowy — „MAKAR DUBRAWA" — godz. 19.15.
Powszechny — „WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH INTERESÓW" — godz. 19.15.
Osa — „ŚLUBY MURARSKIE" — godz. 16.30 i 19.30.
Lutnia — „CÓRKA PANI ANGOT" — godz. 19.15.
Arlekin — Teatr nieczynny.

KINA

ADRIA — Kino nieczynne z powodu remontu.
BAŁTYK — Legitymacja partyjna — 16.30, 18.30, 20.30, poranek 11.
BAJKA — Zwycięski powrót — 16, 18, 20.
GDYNIA — Program aktualności nr 24.
HEL — Program składany — 14, 16, 18, 20, poranek 12.
MUZA — O szóstej wieczorem po wojnie — 16, 18, 20, poranek 11.
POLONIA — Kino nieczynne z powodu remontu.
PRZEDWIOŚNIE — Czarodziejski kr.ształ — 16, 18, 20, poranek 11.
ROBOTNIK — Bogata narzeczona — 16, 18, 20.
ROMA — Pan Habetin odchodzi — 16, 18, 20, poranek 11.
REKORD — Grzesznicy bez winy — 16, 18, 20.
STYLOWY — Pieśń tajgi — 15, 17.30, 20.
ŚWIT — Wieczna Ewa — 15.30, 18, 20.30.
TĘCZA — Saławat, wódz Baszkirów — 14.30, 16.30, 18.30, 20.30
TATRY — Narzeczona z Turkmenii — 16.30, 18.30, 20.30, poranek 11.
WISŁA — Kłopoty referenta Trziszki — 17, 19, 21, poranek 11.
WŁÓKNIARZ — Zdradzieckie skały — 15.30, 18, 20.30, poranek 11.
WOLNOŚĆ — Urodzony w październiku — 16, 18, 20, poranek 11.
ZACHĘTA — Kino nieczynne z powodu remontu.

Każdy liczy na zwycięstwo

Ostatnie przygotowania sztafet

do biegu 7x2000 mtr. o nagrodę przechodnią „Expressu Ilustrowanego"

Jedną z najpopularniejszych imprez lekkoatletycznych w Łodzi jest niewątpliwie bieg sztafetowy „Expressu Ilustrowanego", który odbędzie się już w przyszłą niedzielę, dnia 25 czerwca rb.



Rywalizujące ze sobą kluby i organizacje sportowe, wykorzystują pozostałe dni do należytego przygotowania swych sztafet, ażeby zwiększyć do maksimum ich szanse na zdobycie nagrody przechodniej. Szczególnie intensywnie do biegu 7x2000 m przygotowuje się Włókniarz z Pabianic, który, jak nas informują, ma zamiar zgłosić 4 sztafety.

Należy zaznaczyć, że drużyna pabianickiego Włókniarza już dwa razy odniosła zwycięstwo, gdyby więc zwyciężyła po raz trzeci, zdobyłaby nagrodę „Expressu Ilustrowanego" na własność.

Duże znaczenie do biegu sztafetowego przywiązują Zrzeszenia Sportowe. Zwłaszcza Zrzeszenie „Włókniarz" wyraźnie mobilizuje siły i obiecuje, że co najmniej 15 zespołów reprezentujących jego barwy ujrzymy 25 na starcie w Parku Poniatowskiego. Będą to, rzecz jasna, sztafety nie tylko z Łodzi, ale i terenu całego województwa łódzkiego, toteż należy spodziewać się, że tym razem prowincja będzie licznie reprezentowana.

Spośród najsilniejszych sztafet na listę zwycięzców nie wpisała się jeszcze sztafeta Boruty, nie jest więc wykluczone, że zdoła tego dokonać w tegorocznym biegu. Nie jest też tajemnicą, że klub zgierski przygotowuje się bardzo starannie, chociaż mało o tym mówi.

Zarząd ŁOZLA, kierujący stroną techniczną imprezy, powierzył prace z tym związane, Komisji Sportowej z ob. Skrobiszewskim na czele. Komisja ta dokonała przeglądu trasy biegu w Parku im. Poniatowskiego i zdecydowała się na wprowadzenie pewnych innowacji, które usprawnią bieg. Otóż cała trasa, po której pobiegną zawodnicy w zamkniętym kole, będzie wyznaczona białą linią, a na 20 m przed metą, a więc przed pomnikiem żołnierzy radzieckich, wyznaczy się co najmniej 6 torów, ażeby zawodnicy, walcząc na ostatnich metrach, nie zabiegali jeden drugiemu drogi.

Przypominamy, że w biegu mogą brać udział: kluby, organizacje i koła sportowe, zrzeszone w ŁOZLA, ale regulamin biegu przewiduje również dopuszczenie zespołów niestowarzyszonych. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat ŁOZLA, ul. Piotrkowska 67 do dnia 21 czerwca br.

ŁKS Włókniarz prowadził 2:0

lecz przegrał mecz z Ogniwem Cracovią 3:5

W Krakowie odbył się w sobotę jedyny w kraju mecz ligowy ŁKS Włókniarz — Ogniwo Cracovia. Gra była bardzo ciekawa, chociaż poziom jej nie zadowolił publiczności.



Mecz zaczął się dla łodzian bardzo dobrze, skończył się jednak mniej pomyślnie. Wydaje się, iż będziemy niedalecy prawdy, jeśli wskażemy, że do niepowodzenia tego w dużej mierze przyczyniło się kierownictwo, które zaryzykowało pewien eksperyment. Mamy tutaj na myśli wystawienie Koźmińskiego w obronie, w miejsce kontuzjowanego Łucia. Koźmiński wędrował już po wielu pozycjach, lecz rola obrońcy najmniej mu odpowiadała. Koźmiński ani umywał się do Łucia.

Początkowo przeważała drużyna krakowska i trzeba było nieco czasu, ażeby łodzianie rozkręcili się i nabrali rozpędu.

Pierwsza bramka padła w 8 min. i zdobył ją dla ŁKS Włókniarza Janeczek. Napad łodzian był usposobiony dość agresywnie i grający na prawym łączniku Hogendorf podwyższył wynik do 2:0, zmuszając Rybickiego ostrym strzałem do kapitulacji.

Krakowskie Ogniwo, nie zrażając się tym niepowodzeniem, przeszło do ataku i wkrótce Rajtar zdobył pierwszą bramkę. Nie wiele czasu upłynęło, gdy po wolnym, bitym przez Parpana i strzale Bobuli, Szczurzyński musiał po raz wtóry wyjmować piłkę z siatki.

Po przerwie Ogniwo miało więcej z gry, przede wszystkim zaś zagrało skuteczniej. Już w 1 min. Rajtar podwyższył na 3:2, następnie z karnego padła czwarta bramka. Egzekutorem był Parpan. W 17 min. daleki strzał Poświata, również trafił do siatki. Mając wynik 5:2, gospodarze czuli się już pewnie, toteż nie przejęli się zbytnio, gdy pod koniec zawodów prawoskrzydłowy Kałużyński zdobył dla łodzian trzecią bramkę. Sędziował Klocek (Śląsk).

Torowcy na obóz

Dlaczego Haage nie jest wyznaczony

W dniach 14 — 31 lipca br. odbędzie się w Krakowie obóz dla torowców seniorów i juniorów oraz szosowy dla zawodników II kategorii.



Komisja sportowa PZLA wyznaczyła na obóz następujących kolarzy: Bek, Marchwiński, Borucz, Gabrych, Kupczak, Musiał, Fronckowiak, Janicki B., Wandor, Siemiński, Sałyga. Dziwne jest pominięcie młodego, bardzo obiecującego sprintera łódzkiego Haagego. Przeoczenie to winno być naprawione. Wyznaczeniem zawodników katogorii II zajmą się okręgi z tym, że listę kandydatów zatwierdzi PZKol.

W związku z przesunięciem Święta Kultury Fizycznej na 18 bm., wyznaczone na ten dzień w Poznaniu mistrzostwa szosowe Polski dla seniorów i juniorów, nie odbędą się. PZKol. przesunął termin mistrzostw na 25 czerwca bież. roku.

Skonecki finalistą

mistrzostw tenisowych CSR. — Jędrzejowska pokonana przez Koermoeczy

W dalszym ciągu międzynarodowego turnieju tenisowego, rozegrano w sobotę finałowe spotkania w grze pojedyńczej kobiet.

Koermoeczy (Węgry) pokonała Jędrzejowską 6:2, 6:4.

Drugą niespodzianką turnieju było zwycięstwo w półfinale gry podwójnej mężczyzn czechosłowackiej pary Jaworsky, Krejcik nad parą węgierską Asboth, Adam 7:5, 6:2, 11:9.

W półfinale gry pojedyńczej mężczyzn Skonecki pokonał Zabrodskyego 7:5, 5:7, 7:5, 6:2. Skonecki przez pierwsze trzy sety grał ostrożnie i chwilami bardzo słabo. Dopiero w czwartym secie uzyskał wyraźną przewagę nad Zabrodskym.

Drugie półfinałowe spotkanie gry pojedyńczej przyniosło zwycięstwo Asbothowi (Węgry) nad Krejcikiem (CSR) 6:3, 6:3, 6:1.

W niedzielę odbędzie się finałowe spotkanie w grze pojedyńczej mężczyzn Skonecki — Asboth.

Hallo, tu Koło Sportowe

Było dobrze — jest źle

Podając pierwszy reportaż z istniejącego stanu rzeczy w kole Sportowym przy PZPB im. 1-go Maja muszę na wstępie poświęcić parę słów temu, co było w okresie tworzenia się i organizowania naszego koła.

Otóż był to okres wyczynów sportowych prawie każdej sekcji. Należeliśmy wtedy do najlepszych kół w okręgu łódzkim i byliśmy z tego dumni. Prezesem koła był kol. Pietrzak, a trenerem - instruktorem ob. Andrzejewski. Jakże inna była wtedy ich praca na tym polu. Przede wszystkim bardzo często organizowano zawody ze wsią, tworząc stałą łączność koła ze sportem wiejskim, a pracą tą niemal wyłącznie kierował ob. Andrzejewski. Od tej pory minęło kilka miesięcy i obecnie zainteresowaniem naszego trenera nie jest już koło sportowe jako całość, lecz poszczególne zawodniczki, w których ob. Andrzejewski dopatruje się specjalnych talentów i z których, ma nadzieję, wyrosną „gwiazdy" sportowe. Resztą zwolenników sportu nikt w kole się nie interesuje.

Prezes koła jest w swych poczynaniach nie odpowiedni, a trener nie wykazuje odpowiedniej inicjatywy. Uwagi naczelnego dyrektora aby sprawy sportowe załatwiać po godzinach pracy ob. Andrzejewski lekceważy, twierdząc, jak sam słyszałem, że jedynie Związki Zawodowe są tym czynnikiem miarodajnym, który ma prawo dawać mu wskazówki co i kiedy ma robić.

Efekt obecnych stosunków jest taki, że koło, które liczy 180 członków, a więc znikomą ilość w stosunku do liczby zatrudnionych, formalnie prawie że nie istnieje. Powodem tego jest słuszne uprzedzenie i niechęć członków do trenera. Drugim momentem zasługującym na podkreślenie jest zupełny brak zebrań i treningów. Muszę również dodać, iż zauważyłem, że kilku członków koła chodzi w mesztach pochodzących z magazynu sprzętu sportowego. Przypuszczam, że obuwie to wydane zostało „wybranym", którzy chociaż niczym nie przyczyniają się do pracy w kole, to jednak nieprawnie korzystają na co dzień z dobra społecznego.

Korespondent „Expressu Ilustrowanego"
Sztobryn Zbigniew

OGŁOSZENIA DROBNE



56

Tej nocy Katia miała dyżur do trzy na siódmą. Przemarzła, wygłodziła się i z niecierpliwością czekała, kiedyż wreszcie wybije siódma godzina. Wtedy pójdzie do stołówki, gdzie czekają na nią szklanka gorącej, buraczanej herbaty, kukurydziane placki i błogosławione ciepło.

Nie marzyła teraz o niczym innym.

Czyjeś kroki — w nocy, w wilgotną pogodę każdy szmer słychać o wiele wyraźniej, niż w dzień, — pobudziły jej czujność. Któż to idzie, Katia zatrzymała się i nasłuchiwała. Szło dwóch mężczyzn.

— Kiedy ona przybędzie? — zapytał jeden z nich. (Oriechow! — poznała po głosie Katia).

— Oczekują pojutrze. Właściwie jutro już jest teraz. Wczoraj była w Stambule — odpowiedział ten drugi, nieznany.

— A na latarni morskiej dyżuruje starzec? — znów zapytał Oriechow.

— Tak, starzec Jermakow.

Oriechow spytał jeszcze o coś, ale Katia nie dosłyszała i nie można się było dalej ukrywać.

— Kto idzie? — krzyknęła i wyszła zza węgła.

— Swój, swój... — odpowiedział Oriechow, a kiedy poznał Katię roześmiał się: — A, dyżuruje komsomolec! Dzielna młodzież!... Dzień dobry, towarzyszko Popowa. Uważaj na robotę, nie spóźniaj się. Dzisiaj musimy wszystko skończyć. „Wołga" przybędzie jutro.

— Dzień dobry, nie spóźnię się!

— Więc, uważaj! — dobrodusznie powtórzył Oriechow. — Ja już idę...

— Dlaczego on pytał o Romana Denisowicza?... I kto to jest ten drugi mężczyzna?...

Katia myślała o nocnym spotkaniu przez cały dzień. Brygada skończyła montowanie dźwigu dopiero pod wieczór, potem trzeba było czekać jeszcze godzinę — komisja inżynierów z biura okrętowego przyjęła robotę i sprawdziła sprawność dźwigu.

Oriechow był czymś zaniepokojony. Coprawda, uśmiechał się jak zwykle, pokpiwał z Katii, że „śpi chodząc", ale Katia zauważyła odrazu jego niezwykłe zakłopotanie. Ślusarzowi Gawriłowowi, zajadłemu gitarzyście powiedział Oriechow, że dzisiaj odwołuje się zajęcia kółka muzycznego:

— Nie ma nastroju do muzyki, palce drżą!

— I to prawda, — zgodził się Gawriłow, — ręce żeśmy sobie spracowali niezgorzej!

Po zestawieniu tych wszystkich faktów — rozmowę nocną, niepokój Oriechowa, odwołanie zajęć kółka muzycznego, Katia pomyślała, że jest między tym wszystkim jakiś związek.

Krótko mówiąc, po pracy nie poszła na uniwersytet — i tak już spóźniła by się na trzeci wykład — a zdecydowała wprowadzić w czyn zamierzoną przez siebie sprawę. Na pytanie Oriechowa: „Jak tam, studentko, znów się uczymy?" — odpowiedziała, że nie może się dziś uczyć, musi się jak najprędzej położyć.

— Wobec tego do Arnautskiej idziemy razem... — powiedział Oriechow.

Na Arnautskiej rozstali się. Katia poszła dalej parę domów. Obejrzała się, czy nie ma nikogo. Ulica była pusta i ciemna. Przeszła na drugą stronę, zawróciła, weszła do bramy, na przeciw której mieszkał Oriechow i czekała.

W mieszkaniach gasło kolejno światło. Szybko szli rzadcy przechodnie. Oriechow zjawił się na ulicy o pół do drugiej w nocy. Postał, ziewnął (Katia nawet słyszała, jak przeciągając się, trzasnął palcami), oglądał się na wszystkie strony. Obok przechodziła jakaś para. Oriechow zapytał, czy nie mają ognia. Młodzieniec podał mu zapalniczkę.

— Chce mi się palić, a nie ma w domu ognia! — usprawiedliwił się Oriechow. Podziękował i poszedł z powrotem do drzwi frontowych.

Katia doznała rozczarowania.

(D.c.n.)

Redaktor Naczelny E. KRONIEWICZ. Tel. 112-60. — Adres Redakcji: Łódź, ul. Piotrkowska 102a, tel. 137-47. Dział Miejski, tel. 129-13. — Sportowy tel. 109-62 — Ogłoszeń: Piotrkowska 104a, tel. 111-50 i 114-75. — Wydawca: „EXPRESS ILUSTROWANY". — Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch" wynoszącą 150 zł. miesięcznie na konto PKO VII-8660 oraz wszystkie Urzędy i Agencje pocztowe oraz listonosze wiejscy. D-1-17227